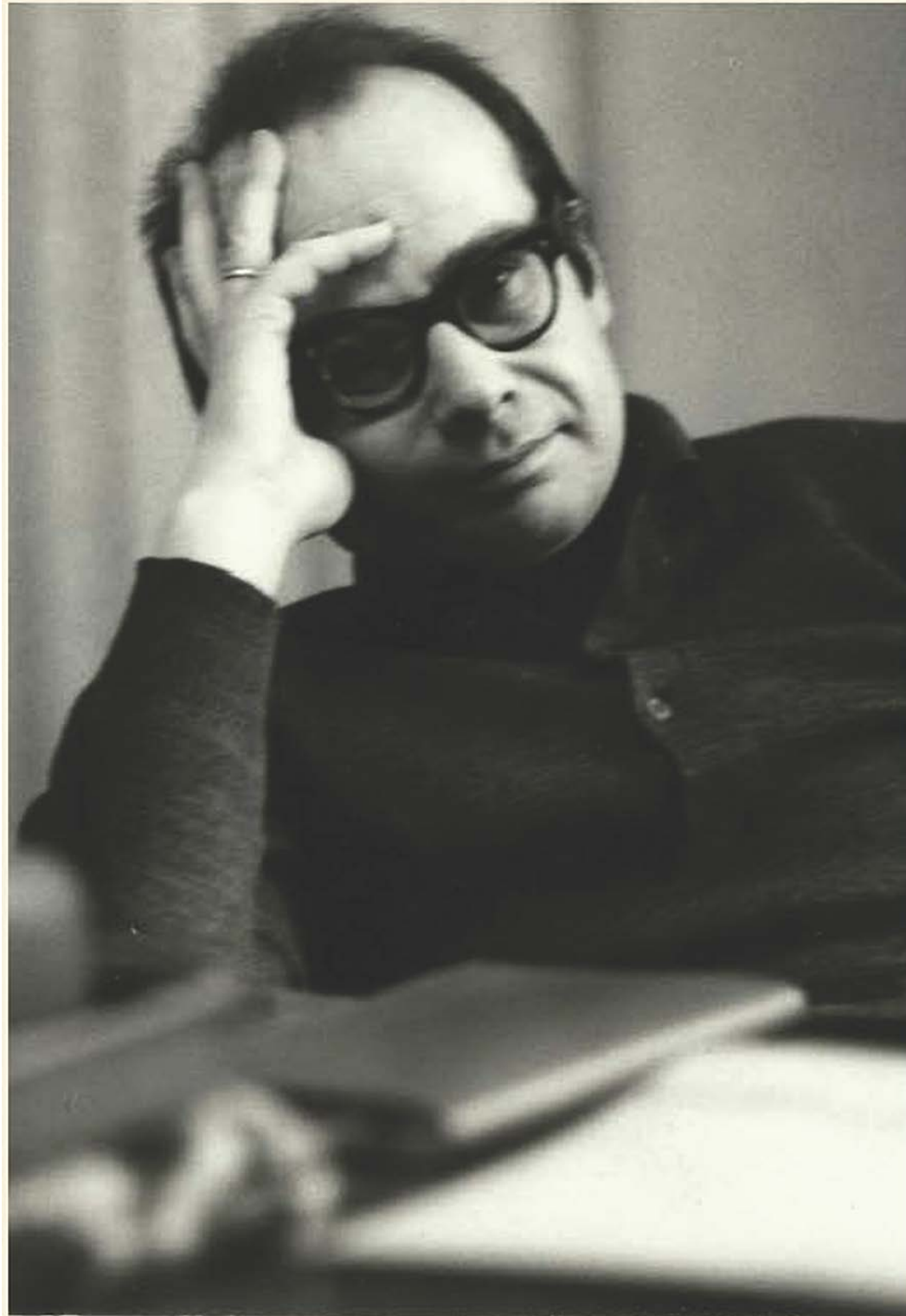


Andrzej Kijowski 1928-1985

OD REDAKCJI

...

redakcja



W przeddzień trzydziestej rocznicy śmierci (29 czerwca 1985 r.) przypominamy sylwetkę Andrzeja Kijowskiego – krytyka literackiego, eseisty i prozaika. Był autorem scenariuszy do filmów m.in. *Wesela* Andrzeja Wajdy, *Szyfrów* Wojciecha Jerzego Hasa i *Z dalekiego kraju* Krzysztofa Zanussiego. Przez lata na łamach „W drodze” publikował swoje przejmujące teksty o wierze: *Jak młodość orłów* (7/1979), *Kultura jest wiarą* (8/1980 i 11–12/1982), *Klientela Bożego Miłosierdzia* (4/1981), *Wiara i niewiara w życiu Polaków* (11–12/1981), *Święty wśród wielkich liczb* (10/1982), *Dopiski do „Wyznań” św. Augustyna* (3/1985). Analizie jego twórczości poświęciliśmy numer 151 miesięcznika z 1986 roku. Ówczesny redaktor naczelny o. Marcin Babraj OP pisał: „Poczytywaliśmy sobie jego obecność w piśmie i przyjaźń, jaką nas darzył, za zaszczyt i duchowe bogactwo”. Nakładem wydawnictwa „W drodze” ukazały się jego książki *Tropy – eseje religijne* (1986 i 2004), *Gdybym był królem – zbiór felietonów* (1988) i *Bolesne prowokacje – eseje polityczne* (1989).

redakcja –

REKOPIS NA DNIĘ SZUFLADY

...

30 lat po śmierci Andrzej Kijowski trafił tam, dokąd z pewnością nie chciał trafić - tego przeklętego miejsca zapomnienia, które nazywamy "literackim czyścicem". W chwili śmierci uważany za jednego z najważniejszych pisarzy, obecnie niemal nieobecny w dyskusjach literackich.

Marcin Cielecki

„Ojciec był księdzem, któremu przytrafiła się rodzina – mówi syn Andrzej Tadeusz. – Kompletnie nie umiał sobie z nią poradzić. Nie nauczył mnie strzelać z łuku ani reperować samochodu”. Mocne słowa. Zamiast syna wybrać literaturę?

Z rozproszonych wspomnień o Andrzeju Kijowskim nie wyłania się jeden spójny obraz. Pisarz, uznany przez środowisko literackie, we własnych oczach wciąż był niespełniony – żadna książka go nie satysfakcjonowała. Uważny czytelnik współczesnej literatury i jednocześnie jej bezwzględny krytyk. Felietonista, który kreował się na błazna, bo tylko taki może igrać i mówić prawdę okrutnemu królowi. Całe życie marzył o tym, by napisać powieść, a udało mu się pozostawić po sobie *Dziennik* – pisany mimochodem, przerywany, nierówny. Z wielu książek sygnowanych jego nazwiskiem właśnie diariusz zajmuje najważniejsze miejsce. Agnieszka Tomasik określiła go celnie: (nie)napisane arcydzieło.

Pisarz, który w tekstach opublikowanych był głosem nieomylnym, druzgoczącym i rozstrzygającym, w prywatnych zapiskach wątpi w siebie, rozlicza się za brak realizacji marzeń. Życie Andrzeja Kijowskiego zwielokrotnione, rozproszone, na wielu płaszczyznach także porysowane (wyzwalanie się z opresyjnego cienia matki, chłodne relacje z synem), przedziwnie połączyło się w jedno, gdy dostrzegł siebie w żywocie św. Augustyna. W najlepszym ze swoich tekstów *Dopiskach do „Wyznań”* św. Augustyna krzyknie: Augustyn to ja!

Dziennik, przede wszystkim Dziennik

W każdym diariuszu interesują mnie pierwsze zdania, a one są dwa: to rozpoczynające oraz to prawdziwie pierwsze, które tłumaczy potrzebę zapisywania dni. Pomiędzy nimi rozpościera się zapis scenek rodzajowych, lektur, snów. Do momentu wybrzmienia tego naprawdę pierwszego zdania, ukrytego między zapisem innych dni, dziennik szuka swojego charakteru, własnej tożsamości.

5 września 1955 roku, pierwsza data i wpis: „Dzisiaj powrót z Zakopanego i Krakowa. Odwiozłem Kazię i Andrzejka do domu”. Później to już leci: plotki, ploteczki, anegdotki, buchalteria mijającego dnia. Zaczyna pisać *Dziennik*, będąc u progu sławy. Właśnie ukazał się jego debiut literacki, który został ciepło przyjęty w środowisku pisarzy, przeniósł się z Krakowa do Warszawy, otrzymał pracę w Państwowym Instytucie Wydawniczym, gdzie znalazł się pośród legend pióra. Można powiedzieć: życie należało do niego. Rzucony w wir wydarzeń środowiskowych spisuje kronikę

wydarzeń bieżących: ten powiedział to, a tamten jest zazdrosny, że nie klaszczą jemu. Kijowski przypatruje się literatom, kreując siebie na uszczypliwego obserwatora. Nie oszukujmy się: jest dokładnie taki sam.

Naprawdę pierwsze zdanie znajduję pod datą 30 października 1956 roku. Kijowski zapisuje: „Rok temu zacząłem pisać dziennik z postanowieniem trzymania się faktów. Chciałem być kronikarzem. (...) Wiedziałem, że mnie i nas nikt nie zapisuje, nic nie utrwała. Chciałem więc siebie i nas utrwalić, i zapisać wbrew historii, która kiedyś, kiedyś powie, że był to okres przejściowy”. Być kronikarzem własnego pokolenia, zuchwałe zadanie. Kijowski chce opisać generację przejściową, która zdążyła się urodzić jeszcze przed wojną, jej dzieciństwo zostało naznaczone okupacją, a w lata świadome weszła w chwili, gdy w Polsce zapanował komunizm. To pokolenie, które zostało pominięte przez „wielką historię” – za młodzi, aby walczyć, za starzy, aby podejmować decyzje. Mieli żyć w świecie podwójnych wartości, w którym prawda i cenzura mieszkają obok siebie. W owym nowym wspaniałym powojennym świecie niczego od nich nie oczekiwano. *Dziennik* robi się jeszcze ciekawszy, gdy Kijowski porzuca obowiązki kronikarza pokolenia, a zaczyna opisywać własną geografę wewnętrzną.

Należy go czytać jako całość, to oczywiste. Jednak spośród trzech tomów to ten ostatni jest najbardziej intrygujący. Rozpięty między zapisem bieżących dni a próbą zamknięcia własnego życia, nieoczekiwanie przyjmuje postać rozległego dziennika duchowego. Żarliwego. Szorstkiego.

Pisarz

Strach przed pisaniem, przed popełnieniem niewłaściwego słowa – to myśl przewodnia *Dziennika*. Z tych pomysłów, które ma w głowie, z obrazów i fraz, nic nie powstaje. Następuje bezlitosne rozliczanie się z liczby godzin spędzonych przy biurku lub skrupulatne notowanie obejrzanych meczów i westernów zamiast pisania. Kiedyś będzie mi to policzone, wspomina. Albo ostrzej: to prezent dla diabła. Pospieszne odczytanie tych zmagania może nasunąć wniosek, że Kijowski był biernym, użalającym się nad sobą frustratem. Rzeczywiście, nieraz chciałoby się krzyknąć: chłopie, nie traktuj siebie aż tak poważnie! Kijowski tego nie słyszy, on chce napisać arcydzieło.

Literatura jest dla pisarza narzędziem bycia w świecie. Tylko pisząc, można poznać siebie i zrozumieć, czyli opisać świat. Kijowski surowo się traktuje, oczekuje bowiem od własnego pisania wszystkiego. Siedzenie przy biurku nie było aż tak bezowocne, jak mu się wydawało. Własną niemoc próbuje opisać, przerobić ją na warsztat literacki, czyli bierze się z nią za bary. Z biurka nieustannie spadają gotowe teksty. Nie jest to wciąż wymarzona książka, ale liczne eseje, felietony, recenzje, opowiadania, scenariusze... Nie może być inaczej, skoro dla niego pisać i czytać to żyć; wdech i wydech.

„Przyjemność pisania? Nie zaznałem” – notuje w diariuszu. „Przeczuwałem ją często, przeczuwam nadal, byłem jej bardzo blisko, ale jej nie zaznałem”. *Dziennik* pełen jest zapisów komentujących nieudane próby literackie. Chciałem napisać..., jakieś eseje, jakieś szkice..., miałem pomysł..., chciałbym napisać... – podsumowuje z bolesną regularnością. „Zacząłem pisać powieść. Po raz dziesiąty” (22.3.1958). Dusza rozszarpana przez skrajności: jak napisać arcydzieło, gdy wciąż tkwi w nim strach przed niewłaściwym słowem? W chwilach kryzysu Kijowski odprawia swoje

magiczne rytuały. Rozpoczyna wielką akcję sprzątnięcia biurka, teatralnie drze rękopisy lub urządza im swoisty pogrzeb. „Wykonałem kolejne samobójstwo: wyrzuciłem wszystkie bruliony, prospekty, plany, pyszne przebłycki geniuszu, które od blisko trzech lat magazynowałem (...). Zaczynamy od początku (...). Po pogrzebie moich rękopisów: zagrzebałem je w dole, przysypałem gliną i igliwem, jak Kalego [ukochany pies pisarza – M.C.], i udeptałem. I co dalej? Nic, to samo” (16 i 17.8.1978). To mi się w Kijowskim niezwykle podoba, że po melodramatycznych gestach zaczyna raz jeszcze. I jeszcze raz. Jest w nim ciągle podnoszenie się z otaczającej frustracji, z tej przygniatającej nieumiejętności napisania tego, o czym marzy. Z popiołów własnych niezrealizowanych zamiarów wyprowadza kolejne zdania. To właśnie ja przeglądam się w Kijowskim, to właśnie współczesnych neurotycznych nas widzę w nim. Pisanie stawia ostro, radykalnie. „Cała literatura, która wypowiada pełnię ludzkiego istnienia, oscyluje pomiędzy aktem wiary a aktem niewiary, pomiędzy wyzwaniem a wyznaniem, pomiędzy modlitwą a bluźnierstwem” (10.4.1980). Trzeba mieć nie lada odwagę i nie lada siłę, aby czernić papier. Aby ze słowem porywać się na Słowo.

Przez większą część życia będzie marzył o idealnym czytelniku, który przeczyta jego (wciąż nienapisane) dzieło życia. Pod koniec życia stanie się jasne, że jest tylko Jeden Czytelnik, a on sam był rękopisem schowanym na dnie szuflady.

Jak powstaje arcydzieło

Potrzeba usprawiedliwienia własnej twórczości nęka każdego artystę. Kijowski bardzo przeżywał swój status pisarza, doszukiwał się wyjaśnienia zagadki twórczości. Dlaczego tworzenie jest umiejscowione tak blisko religii? Jak wyjaśnić to odczuwalne pokrewieństwo, które istnieje między kapłanem a pisarzem? W późniejszych latach w wielu tekstach zawarł na ten temat śmiałe poglądy. W szkicu *Kultura jest wiarą* pisał, że wiara w Boga jest jednocześnie wiarą w kulturę. Wcielenie Syna Bożego, zstąpienie Słowa pośród słów, oznacza przeniknięcie Boga w ludzką kulturę. Jezus uczył się pisać, czytać, a więc nie tylko nie odrzucił kultury, ale również ją współtworzył – snując swoje przypowieści, śpiewając psalmy, komentując proroków. Bóg przenika całą kulturę, *sacrum* jest bowiem płodne. Być może jedynym, wewnętrznym tematem kultury jest Bóg? „To ze względu na Jego słowo wierzymy naszym słowom; ze względu na prawdę Boga w słowie zawartą słowo kłamliwe uważamy za szatańską parodię słowa. Ze względu na słowo Boga, które stało się »dowodem tych rzeczywiście, których nie widzimy« (Hbr 11,1), wierzymy w naszą zdolność wyrażania niewyraźnego, ujmowania w pojęcia rzeczy niepojętych, nazywania niesłychanych i dlatego nie ustajemy w naszej twórczości werbalnej, w mnożeniu słowa mówionego, słowa malowanego, słowa rzeźbionego, słowa wszystkich sztuk. Bo wszelka sztuka jest słowem”.

Czytam te słowa raz po raz i jestem oszołomiony siłą oraz głębią tego przesłania. Jest to nadanie sztuce rangi niebywałej. Twórczość podnosi nas, obmywa, doprowadza do Boga. Ale nie zbawia – tego dokonuje Pan Bóg. „Literatura jest sadzawką w Betsajdzie, a my trędowatymi wpatrzonymi w jej powierzchnię” – podsumuje w *Dzienniku* (11.1.1968).

Mistyck

Z religią był na bakier od samego początku. Dewocyjna, ale też naznaczona chorobą psychiczną matka, przekazała mu obraz Boga, z którego długo się wyzwał. Przy całym sprzeciwie religia przyciągała niezrozumiałą, magnetyczną siłą. Jako dziecko był ministrantem, chciał nawet zostać księdzem, ale do tego przyznał się dopiero pod koniec życia. Z zamiarem wstąpienia do seminarium poszedł do spowiedzi. Z konfesjonału wyszedł z decyzją podjęcia studiów polonistycznych. Co się stało – *Dziennik* milczy. Później nawrócił się na marksizm. Drażni go (bo fascynuje) jeden ksiądz od Floriana. Wojtyła. Na ulicy mija go ostentacyjnie. W kościele słucha go z rozpaloną głową. Gdy ten sam Wojtyła stanie na balkonie jako Jan Paweł II, historia się domknie.

Dziennik to zapis poszukiwań. Próżno jednak szukać w nim opisu nawrócenia. W pewnym momencie Kijowski pisze już jako człowiek Kościoła. Ale dla pisarza sam opis doświadczenia nagłego momentu łaski wiary jest przecież bezcenny. Tego nie da się pominąć. Nie zapisał? Pisarz?

W jednym z notesów z pierwszych miesięcy 1979 roku znajduje się notka, która nie została włączona do drukowanego wydania *Dziennika*. Zapis wymyka się pospiesznej interpretacji:

no.

To „no” nie znaczy „nie” po angielsku, ale wreszcie po polsku.

I zostawmy to bez komentarzy.

Jestem bardzo szczęśliwy.

To znaczy spokojny.

Wiem, że teraz już wszystko jest przede mną, a za mną nic poza doświadczeniem.

Trudno przejść obok tych słów obojętnie. Instynktownie czujemy, że dotyczą czegoś bardzo istotnego. I że są bardzo chropowate literacko, jakby słowa nie mogły dosięgnąć zapisu doświadczenia. Ta krótka notka jest zaskakująco podobna do kartki, którą Błażej Pascal miał wszytą w ubranie. „Ogień. Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, Bóg Jakuba, a nie filozofów i uczonych. Pewność. Pewność. Uczucie. Radość. Pokój. (...)” – zaczyna się mistyczne sprawozdanie z „nocy ciemnej” uczonego.

W wyborze Karola Wojtyły na papieża zamknęło się doświadczenie pokolenia, którego Kijowski pragnął być kronikarzem. W zetknięciu z postacią św. Augustyna i jego *Wyznaniami* zamknęła się jego własna sprawa. Ja jestem retor, mówił o sobie. Sprzedawca słów, pióro do wynajęcia. W *Dopiskach do „Wyznań”* św. Augustyna, jednym z ostatnich i zarazem najwspanialszych utworów, Kijowski snuje refleksje o życiorysie ojca Kościoła, własnym życiu oraz zauważalnych analogiach. Lektura tego niewielkiego tekstu nie straciła nic ze swojej siły. Zauważalne są swoiste odpowiedzi na pytania, które wielokrotnie pojawiały się na kartach diariusza. „Człowiek, opowiadając Bogu, sprawdza swą zdolność mówienia prawdy, którą Bóg zna lepiej od niego. (...) Musi być prawdomówny i dokładany, aby Bóg się nie nudził, czytając powieść, której zakończenie już zna”.

Ostatnie lata życia Kijowskiego, a wraz z nimi trzeci tom *Dziennika* coraz bardziej zbliżają się do zapisów mistycznych. Rozważania ewangelii, odwołania do *Naśladowania Chrystusa* Tomasza á Kempis, tajemnicze rozmowy z Panem Bogiem. Gdy w wyniku czerniaka traci oko, zapisuje, że to

nie on zachorował, ale to sam Bóg zachorował na oko. Modli się wtedy: „Dobry, biedny Boże, nie płacz z powodu mojego oka, na które zachorowałeś, nie płacz z powodu mojej śmierci; gdy będę już martwą komórką Twojego organizmu, nie będę Ci sprawiał bólu i pozostanę tylko w Twojej pamięci, a to mi sprawi nieskończoną radość” (15.3.1983). Przedziwnie koresponduje ten fragment w zestawieniu z Mistrzem Eckhartem, którego Kijowski nie czytał. Nadreńczyk w kazaniu nr 12 pisał: „Oko, którym widzę Boga, jest tym samym okiem, którym widzi mnie Bóg. Moje oko i oko Boga to jedno i to samo oko. Jedno oblicze, jedno poznanie, jedna miłość”. Co widział Kijowski tam w ciemnościach, bez oka?

30 lat po śmierci Andrzej Kijowski trafił tam, dokąd z pewnością nie chciał trafić – tego przekłętego miejsca zapomnienia, które nazywamy „literackim czyścem”. W chwili śmierci uważany za jednego z najważniejszych pisarzy, obecnie niemal nieobecny w dyskusjach literackich. Jeśli go pamiętamy, to w kontekście krytyki teatralnej i literackiej, świetnych felietonów... Zostawmy Kijowskiego literaturoznawcom, niech bierze go sobie krytyka literacka. Pozostaje jednak Kijowski jeszcze nieodkryty, szorstki i chropowaty jak jego niewygladzony *Dziennik*: ten, w którym przegląda się współczesny chrześcijanin stęskniony własnych *Wyznań*.

Marcin Cielecki – ur. 1979, poeta, eseista, autor "Ostatniego Królestwa" (Sopot 2010). Mieszka w Olsztynie z żoną i synem.